

sapere aude

Rok 17
Nr 3/97
luty 2018

Miesięcznik. Wydaje zespół „Sapere aude”. ZSO w Zambrowie

Witamy po feriach!

Akumulatory doładowane?

Zapał nowy do pracy jest?! Pocieszcie się, że i u nas z tym różnie. Ale egzaminy coraz bliżej (nie żebyśmy chcieli was martwić), więc bierzmy się do pracy, w końcu to tylko 3, góra 4 miesiące z życia... Byłe do wiosny... A dalej – jakoś to będzie.

Redakcja *Sapere Aude*

W TYM NUMERZE:

Wywiad z Nauczycielem Roku	4
Studniówka nie dla każdego	7
Jak naprawdę wygląda studniówka	8
Nasi na warsztatach dziennikarskich	11
O czarnym humorze	14

Matura nadchodzi!!! S. 7

Wreszcie nadszedł ten czas, kiedy to po 3 latach nauki „musimy stawić czoła egzaminowi dojrzałości”. Do matury zostało mniej niż 100 dni. Dla przeciętnego człowieka fakt ten nie ma znaczenia. Jednak nie jest on obojętny dla maturzysty, który za trzy miesiące stanie przed egzaminem swojego życia.

Od 4 stycznia maturzyści naszej szkoły pisali próbne matury z wydawnictwem Nowa Era. Trwały one prawie cały tydzień, a kosztowały wiele nieprzespanych nocy, stresu ponad wszelką miarę i wątpliwości, których nie zabrakło (odpowiedź A czy B, ale jest jeszcze C i D)!!

Kilkoro uczniów opisało nam swoje uczucia i wrażenia maturalne – jesteśmy przekonani, że ich doświadczenia przydadzą się innym.



Wesołych Świąt! S. 5



Kalendarz

grudzień - styczeń

Olimpiada Promocji Zdrowego Stylu Życia PCK to ogólnopolski konkurs skierowany do młodzieży .

14 listopada 2017r. w naszej szkole odbył się pierwszy etap XXVI edycji olimpiady – podstawowy. Obejmował dwie kategorie wiekowe: uczniowie gimnazjum oraz uczniowie szkół średnich. Do następnego szczebla zakwalifikowali się: Michał Pęski, Wiktoria Baczevska, Karolina Perkowska (gimnazjum) i Paulina Narożna, Joanna Niewińska, Marta Sienko (liceum) pod opieką pani Anny Gryki.

15 grudnia 2017r. w Starostwie Powiatowym w Zambrowie odbył się etap rejonowy, w którym Michał Pęski (gimnazjum) zajął drugie miejsce. Test składał się z 30 pytań dotyczących prawidłowego odżywiania, pierwszej pomocy, ekologii oraz promocji zdrowego stylu życia.

Joanna Niewińska

6 grudnia w auli ZSO w Zambrowie odbyło się spotkanie z przedstawicielami Policji i Straży Pożarnej. Dotyczyło bezpieczeństwa i pierwszej pomocy. Podczas spotkania promowano programy „Krajowa mapa zagrożeń i bezpieczeństwa” i „Zostań jednym z nas”.

Aspirant Agnieszka Predko zwróciła szczególną uwagę na bezpieczeństwo i ograniczoną widoczność na drodze. Mimo, że Zambrow jest bezpiecznym miastem, pogoda i nieuwaga zarówno pieszych, jak i kierowców może doprowadzić do tragedii. Będąc świadkiem takiego zdarzenia, przed paniką ochroni nas wiedza z zakresu pierwszej pomocy.

Ratownicy medyczny Straży Pożarnej przygotowali ćwiczenia dla uczniów, które poszerzyły ich wiedzę i ośmieliły do podejmowania pierwszej pomocy. Przypominano znane już większości kwestie, np. pozycję bezpieczną, udrożnienie dróg oddechowych, prawidłowe wezwanie pomocy, schemat prowadzenia resuscytacji, opatrywanie ran, tamowanie krwawienia itp.

Prezentację przeprowadzili ratownicy medyczni Państwowej Straży Pożarnej w Zambrowie. Dzięki temu, że nie posługiwali się podręcznikowymi formułkami, wiedza była bardziej przystępna i skuteczniej przykuła uwagę młodzieży.

Zdobytą wiedzę uczniowie mieli okazję porównać w krótkim konkursie, który wygrała klasa IB. Drugie miejsce zajęła klasa IC, a trzecie przypadło klasie IA.

Podobne spotkania powinny odbywać się częściej, dla szerszej widowni. Każdy kojarzy podstawowe zasady pierwszej pomocy, ale tylko ich utrwalenie sprawi, że nie zapomnimy o nich w sytuacji stresowej.

Natalia Ciecierska

20 grudnia – Mikołaj z Samorządu.

21 grudnia – jasełka w wykonaniu teatru „Antrakt”

13 stycznia – studniówka

17 stycznia – wywiadówka



Zakończyły się rejonowe eliminacje wojewódzkich konkursów przedmiotowych w gimnazjach. Miło nam donieść, że awans do finałów wywalczyło sobie aż czworo uczniów klasy IIIb – **Hubert Konopka** i **Igor Jastrzab** z historii, **Julia Dębek** z matematyki oraz (UWAGA!) **Maciej Śledziewski** – z matematyki, chemii i fizyki! Gratulujemy i życzymy powodzenia w Białymstoku!

Wyścig! Czas! Start! Tydzień przed przerwą świąteczną mogliśmy poznać propozycje naszych ocen i, niestety, niektórzy dowiedzieli się o zagrożeniach. No i zaczęło się poprawianie sprawdzianów, pisanie kartkówek często zaległych, dodatkowe odpowiedzi przy tablicy, referaty i projekty – to wszystko działo się przez ostatnie tygodnie.

Wyzwaniem była poprawa jednego przedmiotu, a co dopiero kilku jednocześnie np. matematyki, chemii, fizyki i angielskiego... To przedmioty, które dla mnie są najtrudniejsze.

Jedynymi, o które nie trzeba się martwić, są religia i w-f. Podsumowujące zdanie, które wypowiedział każdy, kto musi poprawić ocenę, w tym i ja: "Było ok, ale będzie lepiej. Na drugi semestr nie będę poprawiać".

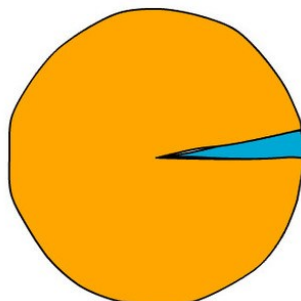
Często zdarza się też tak, że projekty czy sprawdziany prezentuje się i pisze na ostatnią chwilę, tak jest w przypadku chemii czy fizyki, która jest raz w tygodniu i zostaje nam tylko np. 4 lekcje na poprawę, na co często jest za mało czasu, a jeżeli lekcja nam przypadnie z powodu apelu czy zastępstwa, to jest tego czasu jeszcze mniej.

Ale semestr się już skończył i możemy spać spokojnie. Teraz pora zacząć starać się na drugi.

Życzę sobie i wam, aby naprawdę nie trzeba było poprawiać i kolejny semestr był udany, a oceny na koniec roku były tymi wymarzonymi.

Wyścig po oceny

Gdy rodzice się pytają o otrzymane (złe) oceny w szkole



WYKRESY.PL

Zuzanna Choińska

Bookcrossing w naszej szkole!

Rośnie lista ofiarodawców! W ostatnim czasie dołączyli do nas uczniowie:

Patrycja Jarząbek (IIaLO),

Piotr Kozikowski (IIIbG)

oraz nauczyciele:

Elżbieta Lutyńska,

Bożena Rykaczewska,

Jan Pilch.

Najbogatsze jednak „mikołajki” urządziła nam Natalka Ciecierska – dzięki niej nasza biblioteczka wzbogaciła się o ponad 20 tytułów!

Wszystkim dziękujemy i prosimy o więcej

Dorota Korkosz
Joanna Mrozowska



Nauczyciel na Medal



Jaka była Pana reakcja na wieść o wygranej w plebiscycie „Nauczyciel na medal”? Jak Pan się wtedy czuł?

Pan Dziezytc: Dowiedziałem się o tym tak naprawdę będąc na siatkówce ze znajomymi. Zadzwoił do mnie ktoś z nieznanego numeru i po odebraniu okazało się, że to Pani z *Gazety Współczesnej*. Oznajmiła mi ona, że zająłem pierwsze miejsce w plebiscycie „Nauczyciel na Medal” w powiecie zambrowskim. Początkowo byłem lekko zdezorientowany, ponieważ będąc w ferworze walki na boisku nie myślałem, że za chwilę ktoś zadzwoni z taką nowiną. Aaaaale po chwili pojawił się szeroki uśmiech, szczególnie że wiedziałem, iż stało się to z inicjatywy samych uczniów. Do tego koleddy

z boiska mi pogratulowali, co jeszcze bardziej mnie uradowało w tamtej chwili. Wspaniała sprawa, każdemu życząc takiego lub podobnego wyróżnienia w pracy zawodowej!

Jak pan uważa, co przesądziło o Pańskiej wygranej i dlaczego?

Pan F. Dziezytc: Myślę, że miniaturka zdjęcia, na którym wyglądałem jak Chińczyk, choć nie było to zamierzone. A tak serio, to ciężkie pytanie. Może podejście do uczniów? Chęć niesienia pomocy? To, że mogą na mnie liczyć? A może sposób prowadzenia zajęć/przekazywania wiedzy? Naprawdę nie wiem, choć mam nadzieję, że wszystkiemu po trosze.

Jakie ważne nauki wyciągnął Pan ze szkolenia, które zapewniła Panu wygrana w plebiscycie?

A to akurat ciekawe pytanie. Temat szkolenia- *Neurodydaktyka*- wydawał się bardzo ciekawy, lecz nie był taki w zupełności. Pan prowadzący owe zajęcia miał przedstawić różne formy wpływania na człowieka, zasady działania mózgu czy bezpośrednią manipulację drugim człowiekiem. Same warsztaty natomiast były skupione głównie na teorii z minimalną dawką praktyki, tudzież przykładów. Pewnie dlatego, że były mocno ograniczone czasowo [3 godziny]. Tak że szkoda, że tylko liźnięte po trochu, ale rozumiem, że prowadzący musiał się zmieścić w limicie czasowym.

Jakie cechy charakteru, według Pana, powinien mieć każdy nauczyciel, aby mógł jak najlepiej wykonywać swój zawód?

Trudne pytanie, ponieważ każdy z nas [nauczycieli] jest inny i każdy może reprezentować siebie z różnym zestawem atutów, ale... uważam, że każdy nauczyciel oprócz empatii, wyrozumiałości, życzliwości, itp. powinien PRZEDE WSZYSTKIM mieć odpowiednią wiedzę i umieć ją ‘zarazić’ uczniów [w większym lub mniejszym stopniu].

Jaka jest najwspanialsza rzecz w byciu nauczycielem i dlaczego?

A to z kolei jest dla mnie proste pytanie. Najwięcej ‘fajdy’ sprawia mi tempus creandi, czyli ‘etap tworzenia’. Już tłumaczę- miałem lub mam uczniów, którzy uważali, że język angielski jest nudny, niepotrzebny lub go nie umieją/lubią. Nagle udaje mi się do nich dotrzeć i okazuje się, że po prostu były jakieś przeszkody w ich życiu, które nie pozwoliły im się cieszyć tymi zajęciami. Już niejednokrotnie dostawałem komentarze w trakcie zajęć, prywatnie, na Facebooku czy poprzez rodziców uczniów, że wreszcie mają dużą radość z uczenia się tego języka. A jak uczniowie mają z tego ‘radochę’, to ja jeszcze większą.

Czy ma Pan jakiś autorytet, z którego stara się Pan brać przykład? Kogo i dlaczego?

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

Raczej nie używam tego słowa. Od autorytetu wolę idola. Jeśli ktoś jest dla kogoś autorytetem, to znaczy, że musiał dokonać niesamowitych rzeczy w życiu jakiejś osoby. Natomiast idola można zmienić wg swojego widzimisię. Ba, nawet jedna z uczennic powiedziała mi jakieś 2 miesiące temu, że jestem dla niej 'swoistym autorytetem', co było dla mnie szalenie miłe, ale zarazem starałem się jej to wyperśwadować, bo jestem za mikry w osiągnięciach, by mnie takowym nazywać. Wracając do pytania- mam idoli w swoim życiu, ale tylko w niektórych dziedzinach swojego życia- aktorstwie, muzyce, motoryzacji, siatkówce, itd. W nauczycielstwie nie mam sprecyzowanych nazwisk- lubię się uszyć od wielu ludzi.



Jest Pan człowiekiem orkiestrą, śpiew, granie różnorodnych ról w przedstawieniach, siatkówka, czy jest coś, czego zawsze Pan się chciał nauczyć, ale jeszcze nie miał Pan okazji? Co to takiego i dlatego akurat to?

Mimo że miałem niejedną okazję w życiu, to jednak chciałbym się nauczyć lepszej organizacji siebie i dawać ludziom więcej uśmiechu. Tak po prostu. A z bardziej manualnych rzeczy... może pływać na nowo? Mam już doświadczenie z wodą i może kiedyś uda mi się odnowić tę 'znajomość'.

Z Panem Fabianem Dzieżycem rozmawiała Paulina Tyszka

Jasełka

W dniu 21 grudnia 2017 roku w naszej szkole, jak co roku, odbyły się jasełka bożonarodzeniowe. Zostały przygotowane przez uczniów gimnazjum i liceum pod opieką p. Bożeny Rykaczewskiej, p. Elżbiety Chmielewskiej oraz p. Katarzyny Nity Murawskiej. Tegoroczne jasełka znacznie różniły się od poprzednich niespodziewanym zakończeniem.

O wyznaczonej godzinie uczniowie i nauczyciele zebrałi się w auli, na której miało się odbyć przedstawienie. Od razu uwagę przykuły dekoracje w postaci lampek, górującej nad sceneryz gwiazdy betlejemskiej oraz małej choinki. Na drugim planie można było dostrzec granatowe tło, na którym widniała stajenka, miasto i zegar. Jasełka rozpoczęły się od zaśpiewania świątecznych piosenek i kolęd. To przedstawienie niosło ze sobą ważne przesłanie o tym, że powinniśmy się skupić na takich wartościach jak: skromność, czystość, dobroć, cierpliwość, pokora oraz miłość, a unikać szerokim łukiem pychy, łakomstwa, zazdrości, chciwości, gniewu i nieczystości. W role wcielili się: Kamila Zjawińska- Maryja, Jakub Trzaska- Józef, Aleksandra Krajewska, Wiktoria Mętecka, Wiktoria Woroszyło, Paulina Narożna- aniołki oraz: Patrycja Puchalska, Natalia Kujawa, Aleksandra Pstrągowska, Luiza Saniewska, Wiktoria Baczevska, Hubert Trzaska, Aleksandra Dulowska, Mateusz Chmielewski, Eryk Dekutowski, Klaudiusz Kalinowski, Emilia Jastrzębska, Kinga Sadowska, Julia Dębek oraz Wiktor Lasota. Kolędy wykonały: Weronika Jankowska, Weronika Zach, Dominika Jankowska oraz Wiktoria Długoborska. Na zakończenie usłyszeliśmy życzenia bożonarodzeniowe. Cała publiczność wynagrodziła ich gromkimi brawami.

Uważam, że przedstawienie było pięknie przygotowane, uczniowie wykazali się świetną grą aktorską, a sceneria dopełniła całe przedstawienie.

Weronika Dąbrowska kl.3eg



Spotkanie autorskie

Kawiarnia „Cafe Muza” Miejskiego Ośrodka Kultury w Zambrowie po raz kolejny była miejscem spotkania autorskiego. Aneta Zamojska odwiedziła Zambrow po raz kolejny w ubiegłą środę, tym razem z nową książką. „Uśmiech J” pojawił się na półkach księgarń w grudniu ubiegłego roku.

Zainteresowani mogli spędzić czas w towarzystwie Anety Zamojskiej - wielokrotnie nagradzanej dziennikarki z 13-letnim doświadczeniem prasowym, telewizyjnym i radiowym, trenerki rozwoju osobistego, nauczyciela akademickiego oraz pisarki. Aneta Zamojska posiada dyplom mgr filologii polskiej, jest absolwentką studiów podyplomowych „Psychologia zarządzania w gospodarce” uzyskany na Uniwersytecie Wrocławskim oraz „Audyty wewnętrzne w teorii i praktyce. Audyt funduszy unijnych”.

Na spotkaniu dała się poznać przede wszystkim jako autorka dwóch książek – „Sekundy do szczęścia” i „Uśmiech J”. Twórczość Anety Zamojskiej jest już znana części zambrowskich czytelników, m.in. dzięki spotkaniu autorskiemu Dyskusyjnego Klubu Książki zorganizowanemu w Filii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zambrowie w październiku 2017 roku.



Pod tajemniczym tytułem „Uśmiech J” kryje się dzieło literatury obyczajowej, historia życia, miłości i rozczarowań głównej bohaterki - Marty, opowieść o przewrotności losu i zaskakujących kolejach życia. Jak kilkakrotnie podkreśliła autorka – nie jest to typowy harlekin. Ta książka zbierająca liczne pochwały za umiejętność emocjonalnego zaangażowania czytelnika została doceniona przez wiele osób, w tym Beatę Hyży-Czołpińską, scenarzystkę, reżyserkę filmów dokumentalnych.

Dyskusja dotycząca książki okazała się być dobrym pretekstem do rozmowy na temat życia i odwołania się do własnych doświadczeń, a także zadania pytań, na które Aneta Zamojska reagowała z radością, entuzjazmem i zaangażowaniem.

Spotkanie minęło w ciepłej, przyjaznej atmosferze pozbawionej skrępowania, a uczestnicy mieli możliwość wzbogacić swoje biblioteczki o książki Anety Zamojskiej.

Natala Ciecierska

Studniówka. Nic na siłę

"Studniówkę masz raz w życiu!"; "Będziesz żalować!"; "To jedyna taka zabawa!"

Rezygnując ze studniówki maturzysta musi spodziewać się, że usłyszy te słowa wielokrotnie. Jedną z takich osób jestem ja. Od kilku lat odgrażałam się, że nie pójdę na studniówkę, ale prawdę mówiąc mało kto w to wierzył - łącznie ze mną. Wszyscy sądzili, że zmienię zdanie w ostatniej chwili, ale tak się nie stało. I nie żałuję...

Naturalnie, pierwszego dnia w klasie maturalnej pojawił się temat studniówki, ale szybko ucichł i czekał sobie mniej więcej do listopada. Potem zaczęło się myślenie o kracjach, osobach towarzyszących, rezerwowaniu kosmetyczek (choć ja zauważyłam, że bardzo dużo dziewczyn robiło w tym roku makijaż samodzielnie!), fryzjerów itd. Pojawiły się pierwsze sygnały niezadowolenia, że próby do poloneza jeszcze się nie zaczęły, że cena dziwnie wysoka, że jak to znowu pan Gryka... A ja w tym czasie obserwowałam sobie wszystko z boku, co jakiś czas wtrącając się dla zabicia nudy. Oczywiście musiała odbyć się coroczna "afera zaproszeniowa", bo te brzydkie, te drogie, tamte zbyt ozdobne. Podobnie z kotylicjami - zawsze ktoś musi wejść sobie w drogę. Najwięcej radochy dało mi czytanie dyskusji na temat wyboru dań. Zobaczyłam, że dziewczyny podeszły do tego bardzo taktycznie i zauważyły, że długi makaron ciągnący się po brodzie może okazać się wrogiem nawet najdroższego podkładu.

Bal dojrzałości - pięknie to brzmi, ale niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Według mnie przemycanie alkoholu na siłę to żadna dojrzałość, a nawet wzbudza we mnie trochę zażenowania. Jestem typem, który raczej woli obserwować takie sytuacje, niż być w centrum wydarzeń. A kilkaset złotych za taki teatrzyk to jednak drobna przesada. Spokojnie mogłabym udźwignąć ten koszt, ale stwierdziłam że nie warto. Co straciłam? Słuchanie muzyki disco polo (której nie lubię), tańczenie (którego nie lubię) i robienie zdjęć w toalecie. Nie miałam ochoty brać udziału w tym wyścigu. Ktoś powie, że wcale nie było ciśnienia, ale szczerze w to nie wierzę. Jestem więcej niż pewna, że przyjaciel, którego chciałam wybrać jako swoją osobę towarzyszącą na długo byłby tematem do rozmów uczniów, a może i nauczycieli.

Dlaczego piszę o tym, że chciałam wybrać osobę towarzyszącą? Bo długo próbowałam sama się przekonać, że będę bawić się świetnie i nie mogę opuścić takiej okazji. Nie udało mi się, bo zawsze pojawiała się jakis "ale". Konfrontując swoje wątpliwości ze znajomymi widziałam jak stopniowo odpuszczają i rozumieją mój punkt widzenia. Nieszczególnie przemawiał do mnie argument, że "studniówkę ma się raz w życiu". Dla mnie to tyle samo, co "tylko raz w życiu się tak wynudzisz i w dodatku za to zapłacisz"! Kto mnie zna, ten wie, że na zabawach bronię się przed tańcami i szybko znikam gdzieś w kącie, żeby posiedzieć w mniejszym towarzystwie. Nie mam żadnego poczucia straty, tym bardziej że osoby, które brały udział w studniówce wcale nie przeżywają tego jak sami się spodziewali.

Kilka osób pytało mnie co robiłam, kiedy oni bawili się na studniówce. Absolutnie nie doszukiuję się w tym złośliwości, ale brzmiało to trochę jakbym straciła coś wielkiego i musiała to sobie czymś rekompensować. Spędziłam cały dzień w piżamie pijąc herbatę, oglądając filmy i czytając książkę - czyli tak jak lubię. Nic na siłę.

Natalia Ciecierska



Jak naprawdę wygląda studniówka?

Studniówka. Innymi słowy impreza, na którą czekaliśmy od kilku miesięcy. Duże koszty, spory stres i mnóstwo przygotowań, aby uczynić tę noc godną zapamiętania. Czy jest warto? Zależy od tego, czego się spodziewacie. Niektórzy mają wobec niej zbyt wysokie oczekiwania, przez co już po imprezie czują się zawiedzeni. Jak naprawdę wygląda studniówka? Jak połączenie apelu z osiemnastymi urodzinami i otrzęsinami klas pierwszych.

Najpierw były zdjęcia. To nimi właśnie najbardziej się stresowałam. Jako niezbyt fotogeniczna osoba, byłam wdzięczna kiedy się okazało, że fotograf wszystkich ustawia. Wydawało mi się, że podpowie jak stanąć, żeby wyjść korzystnie. Ale zamiast tego zostałam potraktowana jak manekin na wystawie sklepowej. Każdy mój ruch był skontrolowany, a kilka nawet skrytykowanych. Co, będąc szczerą, zamiast mnie zirytować, bardzo rozśmieszyło. Z trudem powstrzymywałam kąciki ust, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Niestety przez to większość zdjęć musiała wyjść dziwnie. Potem była część oficjalna, czyli przemówienia których i tak jedna połowa wcale nie słucha a druga uważa za zbyt długie. Co do poloneza, to był to "freestyle". Każdy tańczył jak chciał lub jak mu wychodziło. Nikt nie zwracał raczej uwagi czy tańczymy równo czy nie. Dzięki temu nie było aż takiego stresu, by tańczyć idealnie. Za to współczuję tym, którzy musieli tańczyć pokazowego. Zapamiętać te kroki i zatańczyć mając na sobie tyle oczu? Podziwiam, bo ja nie odważyłabym się na to. Co do muzyki, słyszałam sporo negatywnych opinii. No cóż, nie dogodzi się wszystkim. Sama nie mam żadnych zastrzeżeń do zespołu. Przeszkodziłyśmy im w jedzeniu, by poprosić o puszczenie "Kolorowych snów", czyli piosenki, bez której nie obędzie się żadna dobra impreza. Zgodzili się bez problemu, a mogli przecież się zdenerwować, że nie pozwalamy im nawet zjeść w spokoju.

A skoro już mowa o jedzeniu, to było średnie. Najbardziej rozśmieszył mnie komentarz mojego kolegi Tomasa Szulca o jednym z serwowanych dań. "Nienawidzę kapusty i grzybów. Na szczęście mogę zjeść te krokiety, bo smakują niczym". Ale słyszałam też opinię osób, którym serwowane dania całkiem smakowały. Wszystko zależy od gustu. Jak już pisałam, wszystkim nie dogodzimy.

Około 23 zaczęły się prezentacje. Klasa A przygotowała filmik z napadu na szkołę, w którym pojawiła się również wychowawczyni oraz gościnnie wystąpił Pan Dziezyc. Okradziona została nawet szkolna łazienka. Mała ciekawostka zza kulis. Jedna ze sprzątarek widząc dwie uczennice trzymające rozmontowany kibel złożyła ręce i z przerażeniem krzyknęła do swojej współpracownicy "O rany, chodź zobacz co one narobiły". Szkoda, że kamera nie była włączona, bo dla takiej sceny warto by było zrobić wpadki z planu. Na filmiku nie zabrakło również wątku miłego pomiędzy jednym z włamywaczy a szkolnym szkieletem. Krótki romans na zawsze pozostanie w ich sercach!

Klasa B zaśpiewała przeróbkę jeden z ulubionych piosenek ich wychowawczyni. Najlepiej w pamięć zapadał refren "O Ela, taki los nauczyciela, może się wreszcie nauczysz, że mat-fizu polaka nie nauczysz." Tekst został zaczerpnięty z życia, gdyż nauczycielka wciąż ma nadzieję na zmuszenie uczniów do nauki polskiego. W ostatniej zwrotce jeden z chłopaków śpiewa, że zaczął czytać lektury i w maju będzie miał 100% z matury, co zapewne daje wychowawczyni małą nadzieję na kolejne zmiany.

Uczniowie klasy C przygotowali taniec. Podkładem muzycznym były piosenki Britney Spears, Michaela Jacksona a także El Chambo. Tym razem talentem tanecznym popisali się nie tylko panowie, lecz cała klasa! Jak zwykle układ był ładnie dopracowany, a to wszystko dzięki dobrej organizacji. Maturzyści zaczęli próby i przygotowania do układu już w listopadzie, kiedy reszta nie chciała jeszcze zaprzętać sobie tym głowy. Klasa nie zapomniała również zaprosić swoich poprzednich wychowawczyń i jedna z nich pojawiła się na studniówce. Klasa potraktowała zarówno obecną jak i poprzednią wychowawczynię jak księżniczki.

Ostatni, ale na pewno nie gorsi, byli uczniowie klasy D. Oni również przygotowali występ taneczny. Początkowy plan zakładał, by połączyć ich poprzednie układy z występów tanecznych w jeden pamiętkowy taniec. Pomysł bardzo fajny i kreatywny, jednak tydzień przed studniówką plan ten został wycofany, a w występie został tylko fragment układu z otrzęsin. Reszta została zmieniona i sporo ćwiczona, by dopracować wszystko do perfekcji. W trakcie występu wychowawczyni otrzymała berło i koronę. Z dumą oglądała występ swoich podopiecznych.

Czy da się wbić na studniówkę? Oczywiście! W tym roku trzy osoby postanowiły zabawić. Niestety, nie otrzymały od nikogo zaproszenia na studniówkę. Spontanicznie zdecydowały się wbić na imprezę. Goście "na gapę" ubrani byli w odświętne stroje, aby nie zwracać na siebie uwagi. Po wejściu na salę, jak gdyby nigdy nic, zasie-

dli za stołem. Rozmawiali, bawili się i jedli. Po jakimś czasie zostali zauważeni i wyproszeni przez panią wicedyrektor. Reakcje ludzi, na tę sytuację były różne, jednak większość ich po prostu nie zauważyła i o fakcie dowiedziała się dopiero po całej imprezie!

A teraz drobna rada dla kolejnych roczników maturzystów. Po pierwsze, dziewczęta zadbajcie o wygodne buty. Uczcie się na moim błędzie, bo całą imprezę zmagalam się ze szpilkami sprawiającymi po kilku godzinach tańca ból, a mając balerinki długa do ziemi sukienka mi się płatała między nogami i łatwo było się potknąć. Po drugie, nie miejcie zbyt wysokich oczekiwań. Zwyczajnie idźcie, by potać się, spotykając się ze znajomymi i odprężyć się przed zbliżającą maturą, a na pewno fajnie spędzicie czas.

Podsumowując, studniówka nie jest czymś niesamowicie wyjątkowym i niepowtarzalnym. Ta noc nie będzie najpiękniejszą w waszym życiu. Jednak jest ciekawym przeżyciem i za kilka a nawet kilkanaście lat, będzie również miłym wspomnieniem.

Sylvia Jarząbek

Uwaga, maturzyści!

Początek roku był dla uczniów trzecich klas liceum czasem sprawdzenia swoich umiejętności, ale tylko niektórzy twierdzą, że mogli przekonać się, czego jeszcze nie umieją. Ja podczas pisania matur próbnych zrozumiałam, że przede mną jeszcze wiele pracy. Pocięsza mnie jedynie fakt, że do próbnych egzaminów wcale się nie przygotowywałam. Początkowo nauczyciele, koleżanki i koledzy zarzili mnie stresem, lecz po zastanowieniu doszłam do wniosku, że chcę sprawdzić swoją wiedzę bez specjalnego przygotowania. Teraz wiem, że czeka mnie dużo nauki, ale mimo to **ciągle żyję nadzieją, że mają nie nadejść.**

Jesteśmy w połowie roku szkolnego, a to oznaczało próbne matury. Mieliśmy zobaczyć jak wygląda egzamin w praktyce i ocenić zdobytą do tej pory wiedzę. **Podobno miało to nas zmotywować, tymczasem ja planuję już karierę przy hodowli szparagów.** Dowiedziałam się tyle, że wyniki naszych matur i po części przyszłość zależą od ludzi, którzy chyba nie są do końca świadomi, czego uczy się w szkołach średnich! Słyszał ktoś o Amenhotepie IV Echnatonie? Bo ja nie, a według arkusza z historii powinnam... Egzamin z j. polskiego pokazał, że zależnie od tego, kto sprawdza naszą pracę, możemy dostać 60% lub 90% (bo na przykład sprawdzający nie lubi baśni użytej jako kontekst). Do tej pory nie mam pojęcia, co ma sprawdzić matura poza szczęściem w przypadku zadań zamkniętych.

A jak wygląda egzamin? Chyba też się nie dowiedziałam. Mam nadzieję, że podczas prawdziwej matury pilnująca osoba nie zacznie rozmawiać przez telefon. Na początku podchodziłam do próbnych matur na luzie, dużo osób zrobiło to samo. Kiedy zaś poznaliśmy wyniki, zapanowało ogólne oburzenie. I nic dziwnego. W większości przypadków nie mogę sobie zarzucić niewiedzy, za to mogłabym przyczepić się do niedoprecyzowanych poleceń i ograniczającego klucza.

Matura to największy stres w życiu maturzysty. Przyznam się wam, że przeżywałam to bardzo, a wszystkim, którzy podeszli do tego na przysłowiowym „luzie”, zazdroszczę. **Ja każdego dnia przed maturą parzyłam sobie melisę... Niestety ona nie była sobie w stanie poradzić z moim stresem.** Myślę, że ten olbrzymi stres wywołuje presja. Trzeba napisać go dobrze, bo opinia nauczycieli, bo opinia rodziców, bo opinia znajomych. Chciałabym wreszcie uporać się ze stresem. Tylko jak!?



Srodowisko. Musimy wiedzieć więcej

Tyle się mówi teraz o oszczędzaniu wody i energii. Każdy z nas zna podstawowe zasady dbania o środowisko, takie jak zakręcanie kranu, wyłączenie światła czy używanie materiałowych torebek zamiast plastikowych. Są to powszechnie znane czynności, które zapobiegają wyniszczeniu naszej planety. Ekologiczne życie uważane jest za „modne”. Ludzie wykazują się obłudą i pozornym współczuciem dla cierpiących w rzeźniach zwierząt, tak naprawdę kierując się tylko trendami wyznaczanymi przez mass media. Szczególnie mam na myśli wegetarianizm i weganizm, które nawet stały się pewnym rodzajem żartu. „Jestem wege, ćwiczę crossfit i studiuję prawo”. Memiczna wypowiedź często pada z naszych ust. Spotkana ilość fałszywych „ekologów” sprawiła, że ludzie nie traktują weganizmu poważnie, lecz używają niczym ironicznego przytyku. Sama idea „wege” jest bardzo szlachetna, a z obecnej mody na szczęście wynika kilka pozytywnych skutków. Coraz więcej osób zaczyna się interesować tym czym jest wegetarianizm. Nie chodzi o to, żeby zaprzestać jedzenia mięsa „bo koleżanka też nie je”. Ważne, żeby znać powód dla którego to robimy. Wegetarianizm jest sposobem, aby żyć w zgodzie w własnym sumieniu, starając się nie przyczynić do cierpienia innych stworzeń.

Wracając do dbania o środowisko. Niestety, jeśli chodzi o temat ekologii, ludzie potrafią zachować się niczym hipokryci. Czasem ci, którzy powinni być dla nas autorytetem, mówią więcej niż robią. Weźmy pod uwagę naszą szkołę, nie wymieniając żadnych nazwisk. Ilość papieru, jaka ląduje w szkolnych koszach, czasem jest bardzo zasmakująca. Nawet uczniowie nie pozostają wobec tego obojętni. Jednak najbliższy skup makulatury znajduje się podobno w Łomży, a nikomu nie chce się trzymać książek i starych kartek aż do kolejnej wizyty w tym mieście. A przecież jechać specjalnie się nie oplaca, bo będzie to bezsensowne biorąc pod uwagę paliwo zużyte na podróż. Z tego co wiem, organizatorzy kursu Alpha robili zbiórki makulatury. Jest to dobry sposób, aby pozbyć się zalegających na półkach niepotrzebnych lektur oraz walających się po całym pokoju starych referatów. Jak widać jednak nie trzeba aż tak „kombinować”. Niektórym jednak się nie chce, bo „jedna osoba nic nie zmieni”. Jednak osób tak myślących są tysiące. Taka ilość byłaby w stanie choć trochę pomóc. Kto by pomyślał! Nawet używanie głupich plastikowych słomek negatywnie wpływa na środowisko, a co dopiero inne nasze czynności. Sama widziałam filmik, na którym był pokazany żółw, któremu w nosie utknęła słomka, przez co sprawiała mu ból i utrudniała oddychanie.

Ziemia to nasz dom, czy naprawdę lubimy się otaczać śmieciami? Segregacja odpadów, oddzielne kosze na plastik, papier i szkło. Pytacie po co to wszystko? Czasem sama się zastanawiam, skoro są 3 kontenery, a tylko jedna śmieciarka. Podobno nasza praca nie idzie na marne. Selekcja, której dokonujemy ma być „selekcją wstępną”, a wszystkie odpady trafiają do sortowni, w której dzielone są z większą dokładnością. Jednak dzięki naszej pomocy, działania w sortowni są o wiele bardziej wydajne. Nagłaśnianie idei segregacji ma też wpłynąć na świadomość ludzi. Niestety widok wrzucania wszystkich odpadów do jednej śmieciarki

zniechęca nas do dalszego starania. Chodzi o to, że wysyłanie trzech maszyn zużyłoby sporą ilość paliwa. Według mnie korzystanie z aut z trzema komorami (każdą na wybrany typ odpadków) byłoby znacznie lepszym rozwiązaniem, niż wrzucanie wszystkiego w jedno miejsce. No cóż, starałam się trochę zgłębić temat, ale nigdzie nie znalazłam informacji czy takie rozwiązanie w ogóle wchodzi w grę. Smutne jest to, że aby uzyskać te wiadomości musiałam zacerpnąć wiedzy z Internetu. A to dlatego, że na lekcji o ekologii nie dowiedziałam się zbyt wiele. Wszyscy powinniśmy wiedzieć więcej, jeśli chodzi o nasze środowisko, bo tak naprawdę, znamy tylko banalne fakty.



Kiedy ostatnio widziałeś horyzont

Bez śladu człowieka?

www.demotywatory.pl

Sylvia Jarząbek

Warsztaty dziennikarskie

Warsztaty dziennikarskie z Anetą Zamojską w ramach Młodzieżowej Agencji Informacyjnej MAIA

Miejski Ośrodek Kultury w Zambrowie daje młodzieży szansę na rozwijanie swoich zainteresowań dotyczących dziennikarstwa. Młodzieżowa Agencja Informacyjna MAIA, która działa od grudnia 2017 roku, jest otwarta na osoby zainteresowane rozwijaniem swoich umiejętności w ramach projektu „Dziennikarstwo moją pasją”. Gościem trzeciego spotkania zorganizowanego w ramach tego projektu, które odbyło się 17 grudnia, była Aneta Zamojska.

Warsztaty dziennikarskie odbywające się w ramach projektu „Dziennikarstwo moją pasją” są inicjatywą, która daje lokalnej młodzieży okazję do aktywizacji na płaszczyźnie dziennikarskiej, doskonalenia warsztatu oraz zdobycia wiedzy potrzebnej do wykonywania zawodu dziennikarza. Młodzież w wieku 13–19 lat otrzymuje możliwość nauki zarówno teoretycznej, jak i praktycznej dzięki współpracy i zaangażowaniu zambrowskich mediów i doświadczonych dziennikarzy. Koordynatorem i opiekunem Młodzieżowej Agencji Informacyjnej jest Jolanta Chrostowska-Sufa, pracownik Miejskiego Ośrodka Kultury.

Ostatnie warsztaty, 17 stycznia, poprowadził wyjątkowy gość – Aneta Zamojska, pisarka, trener rozwoju osobistego, dziennikarka z 13-letnim doświadczeniem w prasie i telewizji, wielokrotnie doceniana m.in. w ogólnopolskim konkursie dziennikarstwa obywatelskiego „Dziennikarz z naszych stron” Fundacji Stefana Batorego – otrzymała nominację do nagrody głównej w kategorii dziennikarstwo prasowe oraz I miejsce za najlepszy materiał telewizyjny w konkursie „Nie przegap zmian na Wschodzie”. Ponadto jest wieloletnim rzecznikiem prasowym Międzynarodowego Festiwalu Filmów Przyrodniczych.

Uczestnicy warsztatów mogli poszerzyć swoją wiedzę o doświadczenia wieloletniej dziennikarki. Podczas spotkania Aneta Zamojska rozmawiała z młodzieżą m.in. o cechach, którymi powinien charakteryzować się dziennikarz, i odpowiedzialności, która na nim spoczywa. Zebrani doszli do wspólnego wniosku, że dziennikarz powinien być osobą, która „dostrzega więcej”. Pomogło im w tym interesujące ćwiczenie relaksacyjne przygotowane przez zaproszonego gościa. Poruszono również kwestię poszukiwania tematów na materiał – jak się okazało, nie jest to trudne, ale wymaga czujnej obserwacji otoczenia.

Dotychczasowe zaangażowanie młodzieży jest obiecujące i zachęca do uczestnictwa w kolejnych spotkaniach Młodzieżowej Agencji Informacyjnej MAIA, które odbędą się po zakończeniu ferii zimowych. Zajęcia MAI odbywają się w każdą środę, o godz. 17.00, w Miejskim Ośrodku Kultury, a także w Filii Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Natalia Ciecierska

Młodzieżowa Agencja Informacyjna MAIA

Niewidzialna wystawa

Słyszysz wystawa - myślisz...? Domyślam się, że pierwsze skojarzenia to galerie sztuki, obrazy i rzeźby. Na myśl szybko przychodzi wizja wpatrywania się w ścianę i zachwycania jakimś "buzgrołem". Niektórzy mogą pomyśleć o bardziej angażujących formach, znanych np. z Centrum Nauki Kopernika, gdzie eksponat staje się pewnym narzędziem dla zwiedzającego. Generalnie myśląc o wystawie, myślimy o doznaniu wzrokowym. Tymczasem w Warszawie jest możliwość zwiedzenia wyjątkowej pod tym względem "Niewidzialnej wystawy", która absolutnie wyklucza zaangażowanie wzroku.

Sama nazwa może być bardzo myląca. Nie należy spodziewać się pustych, białych ścian, które potencjalny zwiedzający ma traktować jako sztukę. Przeciwnie - kolor przewodni to czerni. "Niewidzialna wystawa" to inicjatywa, która ma na celu pomóc zrozumieć ludzi niewidomych... Zwiedzający spędzają godzinę w zupełnie zaciemnionych pomieszczeniach imitujących różne środowiska pod opieką niewidomego lub niedowidzącego przewodnika. Ta wystawa odnosi się bezpośrednio do naszych doświadczeń i zmysłów wykluczając przy tym wzrok. Jak niewidomy porusza się po mieście, czy nawet własnym mieszkaniu? Jak rozpoznaje nominalną monetę trzymaną w dłoni? "Niewidzialna wystawa" sprawia, że po godzinie jesteśmy w stanie odpowiedzieć sobie na te pytania samodzielnie.

Zwiedzanie odbywa się w 8-osobowych grupach. Podczas swojej wizyty zauważyłam, że początek dla wszystkich był równie trudny. W pierwszych sekundach po odcieciu źródła światła musieliśmy poradzić sobie z podążaniem za przewodniczką - zajęło nam chwilę zanim zorientowaliśmy się, żeby iść za głosem. Jestem pewna, że znacie i nienawidzicie tego momentu, kiedy uderzycie piszczelem lub małym palcem stopy w mebel - właśnie tak czułam się przez pierwsze minuty zwiedzania. Jednym z czekających na zwiedzających zadań jest poruszanie się po imitacji małego mieszkania. Można pomyśleć, że to nie może być takie trudne... W domowych warunkach, zamykając oczy, mamy ten komfort, że znamy otoczenie i mamy świadomość że w każdym momencie możemy zerknąć. W zupełnie obcym pomieszczeniu, z dodatkowym obciążeniem świadomością, że nie możemy sobie pomóc wzrokiem, sprawa wygląda kompletnie inaczej. Do dyspozycji pozostaje nam dotyk, słuch, smak i węch (który okazał się być zaskakująco pomocny).

Organizatorzy proszą, aby nie zdradzać zbyt wielu szczegółów dotyczących zwiedzania, więc będę się tego trzymać. Dodam tylko, że warto przygotować się na różne zachowania i reakcje zwiedzających. Dotykając eksponaty i skupiając się na nich można się zapomnieć, że należy uważać na innych. Myślę, że po godzinie zwiedzania spokojnie mogłabym pozwać kilka osób o molestowanie. W pewnym momencie było trzeba zaakceptować tę bliskość i nie traktować tego jako braku szacunku do przestrzeni osobistej, bo nikt nie widzi gdzie ta przestrzeń się zaczyna i kończy. I jeszcze coś... Jeśli zdecydujecie się na odwiedzenie wystawy, przysłuchujcie się ludziom. Niektóre rozmowy potrafią być serio komiczne. W mojej grupie była pewna starsza pani z dzieckiem, które zasypywało ją komentarzami, na co zirytowana kobieta odpowiedziała rezolutnie: "No przecież widzę!"

Jeśli tylko macie taką możliwość - polecam odwiedzić tę wystawę. Mieści się w ścisłym centrum Warszawy, przy pl. Zawiszy, koszt nie jest wysoki, a doświadczenia jest wyjątkowe i paradoksalnie "otwiera oczy" na potrzeby niewidomych. Zainteresowanych odsyłam do oficjalnej strony wystawy: <https://niewidzialna.pl/>

Natalia Ciecierska



Skąd się biorą dzieci?

Skąd się biorą dzieci?

Od zawsze byłam bardzo ciekawa świata. Jak to każde dziecko w wieku około lat 4-5 zadawałam miliony pytań „dlaczego?”. Kiedyś zapytałam rodziców jak to jest, skąd właściwie się wzięłam. Jako, że mamy ogród tata wyjaśnił mi, że gdy tylko wzięli z mamą ślub zasadził kapustę, rosła i rosła, aż w końcu była tak dorodna, że bocian przyniósł mnie i zostawił w tej oto kapuście. Na pytanie „a dlaczego ciocia nie ma dzieci?” tata tłumaczył, że przecież owa ciocia mieszka w bloku i nie ma gdzie zasadzić kapusty, tak więc bocian nie ma gdzie przynieść dziecka. Wyjaśnienie dość logiczne, jak na przedszkolaka.

Mojej przyjaciółce na pytanie „skąd się wzięłam?” mama powiedziała tak: poszliśmy z tatą do szpitala, oglądaliśmy niemowlęta, po namysłach i rozważaniach stwierdziliśmy, że weźmiemy Ciebie, byłaś tam najładniejszym dzieckiem.

Tak oto moja dumna kumpela poszła następnego dnia do szkoły i chwaliła się rówieśnikom, że była najwspanialszym dzieckiem, dlatego rodzice zabrali ją ze szpitala. Koleżanki i koledzy uświadomili ją, że została adoptowana, na co biedna 7-latką wróciła do domu z płaczem i pretensjami do mamy. Rodzicielka musiała wyjaśnić malej, że jest jej biologicznym dzieckiem.

Moje dziecięce życie toczyło się dalej, aż okazało się, że będę mieć rodzeństwo, wizja bociana i kapusty została zburzona, a ja nie rozumiałam zupełnie jakim cudem mój upragniony brat jest w brzuchu mamy (koniec końców urodziła się siostra). Z wyjaśnieniem przyszła mi cudowna gra, jaką jest The Sims. Każdy mały maniak wiedział, że aby stworzyć nowego członka rodziny, należało kazać simom się przytulać i dawać buziaki, w ten sposób pojawiała się niemowlę w kołysce.

Moja 9-letnia dziś siostra żyje ze świadomością, że to od pocałunku, na ślubie, zachodzi się w ciążę, uroczą wizja.

Zostałam oświecona w tym temacie mając jakieś 11 lat, przez kolegów z klasy oczywiście, pamiętam nawet jak jeden zapytał mnie, czy chcę mieć z nim dziecko, a ja odrzekłam, że ma za mało dojrzałe plemniki.

Ot takim pilnym dzieckiem byłam i uważnie słuchałam nauczycielki od wychowania w rodzinie.

Będąc starsza spotkałam się z twierdzeniem, że pierwszym krokiem prowadzącym do poczęcia dziecka jest ślub kościelny. Bardzo optymistyczna i wprowadzająca w błąd teza, ale cóż...

Tez na temat powstawania nowego życia jest wiele, zwłaszcza, gdy tłumaczymy to dzieciom, ja jednak nadal chcę dzieckiem pozostać i trzymać się tworzenia dzieci jedynie w simsach.



- Tato skąd się biorą dzieci?

- Z kapusty

Z kogo się śmiejecie? ...

Najprawdopodobniej znacie to uczucie zniesmaczenia, kiedy znajomy opowie kawał lub wyśle wam mema i nie wiecie czy wypada się zaśmiać. Czarny humor, chamstwo czy może znieczulica? Albo wszystko na raz? Jest w tym pewien paradoks, że nie lubimy połączenia tragizmu i komizmu w grotesce, uważamy że to głupie, bez sensu, ale śmiejemy się z gorzkich żartów o Żydach. Co więcej, czarny humor często posługuje się stereotypami, więc warto mieć do nich odrobinę dystansu.

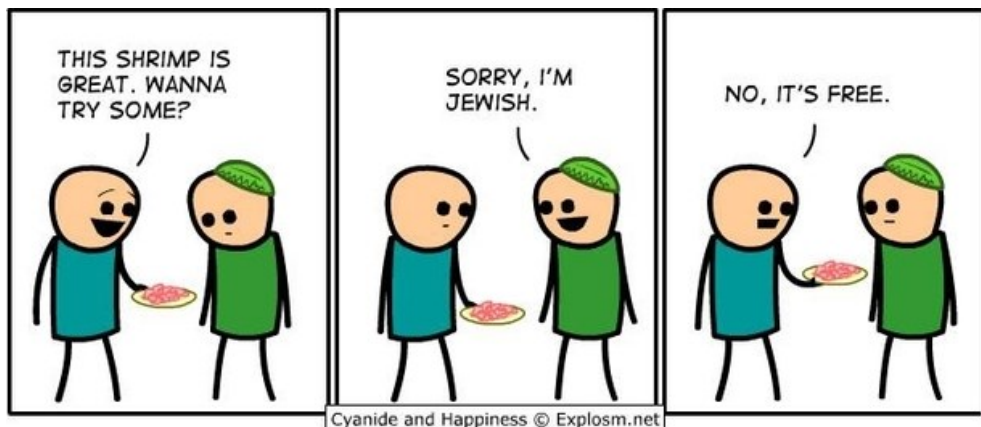
Można tłumaczyć się, że to forma humoru dla inteligentnych bo wymaga wyłapania ironii i cynicznego usposobienia. W rzeczywistości masa żartów, które określamy czarnym humorem to prymitywne one-linery i zrozumienie ich nie wymaga sprytu, a "puenta" (o ile tak się pojawia) jest podana jak na tacy (prawie jak polskie kabarety).

Ale i ta słodko-gorzka odmiana humoru ma swoich zdolnych twórców, którzy kryją się na wszelkich prześmiewczych portalach internetowych pod zmyślnymi pseudonimami. 4chan cieszący się złą sławą to po pierwsze siedlisko niepokojących "piwniczaków", ale też osób, które potrafią błysnąć kreatywnością, skojarzyć ze sobą kontrastujące elementy i wysłać w świat jako czarny humor, który potem oglądamy w sieci. Jeszcze inna kwestia to czarny humor, który tworzy się sam - to nic innego jak ludzka głupota, którą komuś udało się dostrzec i udostępnić. Głupie, absurdatne wręcz pytania na forach i cyniczne odpowiedzi - nieszkodliwe, ale śmieszne. I taki powinien być czarny humor.

Jeśli chcecie sięgnąć po czarny humor, który nie jest kawałem złożonym z dwóch zdań i nikogo nie obraża w perfidny sposób - szukajcie w kinie! Dobrym przykładem będą "Dziki historie" z 2014 roku lub "Po tamtej stronie" z 2017 roku. Oba wysmiewają poważne problemy wyciągając z nich elementy absurdatne, ale nie jest to w żaden sposób szkodliwe, jedynie odkrywa pewne prawdy o ludziach - wtedy faktycznie przydaje się odrobina cynizmu.

Podsumowując - to, że śmiejesz się z czyjśgo nieszczęścia nie jest równoznaczne

(Ciąg dalszy na stronie 15)



Jak się wymówić od zajęć?

Choroba - uniwersalna wymówka każdego ucznia potrafi być już niewystarczająca. Unikanie zajęć wymaga coraz więcej kreatywności i polotu. A trzeba przyznać, że tego nam - uczniom - nie brakuje. W każdej klasie znajdzie się specjalista - kaligraf, który wspomocze fałszywym usprawiedliwieniem. Spotkałam się również z przypadkami bandażowania zupełnie zdrowej kostki lub nadgarstka. Ostatecznie lepiej jest z lekcji zwyczajnie zwać, a wszystkie komentarze nauczyciela najprawdopodobniej zawisną w przestrzeni i nawet nie dotrą do naszych uszu. Klasyk klasyków wśród usprawiedliwień to oczywiście wizyta u lekarza, najlepiej w innym mieście. Zimą na pomoc przychodzą spóźniające się autobusy, ale z tej opcji nie korzystają chociażby osoby mieszkające na "działkach".

Część uczniów pamięta, że szkoła pełni funkcję nie tylko edukacyjną, ale również wychowawczą. Okres przedświąteczny był doskonałym momentem do wykonaniu dobrych uczynków i pomocy przy organizacji studniówki i jasełek. W końcu 100% frekwencji ma tylko ten kto nic nie robi... każdy wolontariusz niejednokrotnie musiał tłumaczyć się ze swoich nieobecności. Na krótko przed świętami uczniowie o dobrych sercach z klas IIIa i Ia (kochani humaniści!) postanowili poświęcić kilka lub kilkanaście godzin nauki na przygotowywanie napisu na studniówkę i ozdabianie auli. Samo się nie robi! A jak nie my to kto? Bądźmy szczerzy, na niektórych lekcjach nic nie straciłiśmy, a jeszcze innych (matematyka) nie zrozumielibyśmy nawet gdybyśmy byli obecni.

Ostatecznie widać efekty. Nie tylko w postaci brokatu, który do tej pory można zauważyć między panelami na korytarzach. Jasełka się udały, napis na studniówkę wyszedł elegancko, a oceny wcale gwałtownie nie spadły. Ale była jedna konsekwencja... musiałam napisać ten artykuł.

Natalia Ciecierska

(Ciąg dalszy ze strony 14)

z tym, że jesteś inteligentny, a pięć żartów o Żydach w zapasie nie robi z ciebie komika. Czarny humor rozpatruje się w zupełnie innych kategoriach zależnie od jego formy. One-linery są nieporównywalne względem wielu memów (o ile te nie próbują po prostu przenieść ich na formę graficzną) lub kinowych tragikomedii. Myślę, że znalazłoby się kilka źródeł czarnego humoru więcej i każde z nich będzie skierowane na innego odbiorcę.

Natalia Ciecierska



Książki wchodzące w skład kanonu szkolnych lektur potrafią solidnie wynudzić młodzież. Często nie potrafimy dostrzec uniwersalnych prawd, które próbuje przekazać autor, a nawet kiedy je zauważymy, nie możemy poradzić sobie ze zniechęcającą formą utworu. W efekcie książki lądują na półce, a my ratujemy się internetowymi streszczeniami.

Jedną z takich lektur, przez które przebrnęło niewielu uczniów jest "Ferdynand" Witolda Gombrowicza. Ani opracowania, ani filmowa adaptacja nie są wystarczająco pomocne. Zarówno nauczyciele i uczniowie boleśnie odczuwają tego skutki. Czy jest rada? Myślę, że jest nawet całkiem prosta, ale nieoczywista i mało kto sięgnie po to rozwiązanie z własnej inicjatywy. Proponuję wycieczkę do Teatru Wielkiego.

W 2015 roku Polski Balet Narodowy po raz pierwszy wystawił produkcję o wdzięcznym tytule "Pupa" z muzyką Stanisława Syrewicza i choreografią Anny Hop. Ten balet wystawiany na sali kameralnej Teatru Wielkiego to spektakl inspirowany książką "Ferdynand", wierny w interpretacji, luźny w formie - świetny dla współczesnego odbiorcy. "Pupa" odwołuje się m.in. do gombrowiczowskiej formy, miętoszenia, łydki i oczywiście "upupiania" w jednym akcie trwającym zaledwie godzinę.

"Pupa" może być określona jako produkcja eksperymentalna jak na warunki polskiej sceny baletowej, szczególnie jeśli chodzi o Polski Balet Narodowy. Realizatorzy odważyli się na mało klasyczne rozwiązania. Do widowni należy rozstrzygnięcie czy w Teatrze Wielkim powinno znaleźć się miejsce dla elektronicznych wersji krakowiaka i abstrakcyjnej choreografii pełnej zaskakujących figur. Pełna widownia i komentarze zadowolone udowadniają, że jak najbardziej - warto inwestować w takie produkcje. Młoda choreografka, Anna Hop, utalentowany kompozytor Stanisław Syrewicz i współpracujący muzycy, pełni fantazji i dozy cynizmu scenografowie, kostiumolodzy i operatorzy światła to osoby, które składają się na sukces jaki odnosi "Pupa" na najbardziej prestiżowej scenie w Polsce.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje przyciągająca choreografia Anny Hop w połączeniu z hipnotyzującą grą światła. Każda z 8 scen zaskakuje i olśniewa widza odwołując się do bardzo współczesnych kwestii. "Pupa" jest wierna interpretacji książki, którą znamy ze szkoły nawet w momencie, kiedy porusza temat uzależnienia od nowych technologii, pościgu za "być" (najpiękniejszym, najbardziej wysportowanym) i "mieć", życia przeszłością, egoizmem oraz zakłamania.

Człowiek jest przedstawiony jako kukielka lub maszyna, co jasno sugerują oryginalne kostiumy, w których kluczowym elementem jest gorset moralny i światopoglądowy.

"Pupa" to jeden wielki teatr absurdu, który w całej swojej groteskowości jest łatwy do zrozumienia nawet dla mało wymagającego widza, ale zachwyci swoją złożonością również stałych bywalców teatru. Polski Balet Narodowy to gwarancja jakości po którą młodzi ludzie nie sięgają m.in. przez niewiedzę. Wbrew pozorom nie jest to rozrywka dla "wyższych sfer" zakochanych w sztuce. Na widowni między eleganckimi wyjadaczami siedzieli mile widziani laicy w dżinsach i bluzach z kapturem.

Nastolatkom zwykle nie chcą lub nie potrafią wyjść z inicjatywą odwiedzenia takich instytucji sa-

modzielnie. Być może udałoby się zarazić pasją do teatru, opery czy baletu uczniów, gdyby podczas wycieczek szkolnych wybierano ciekawsze spektakle, które dodatkowo nie zniechęcają młodzieży do sztuki oraz nie próbują ich "upupić" i przekonać do tego, że "Romeo i Julia" musi zachwycać jak Słowacki według profesora Bładaczki w "Ferdynandzie".



Natalia Ciecierska

Wspamiętałe dzieciństwo

Zespół Video to polski band, znany i słuchany przez większość Was. Teksty ich piosenek nuciliście na pewno nie raz. „Fantastyczny lot”, „Środa czwartek”, „Szminki róż” czy najnowsze „Ktoś nowy” to tylko niektóre z przebojów Video, a jest ich naprawdę wiele. Moim zdaniem Video zasługuje na uznanie. Tekst, muzyka, ale i teledysk niosą z sobą przesłanie i choćby mogło się wydawać, że jest na odwrót, to Wojtek Łuszczkiewicz każdemu z nas wyśpiewuje przeróżne życiowe sytuacje, przytrafiające się każdemu w mniejszym lub w większym stopniu, i zazwyczaj wprowadzające mętnik w naszej głowie. „Chciałbym coś Ci dać, ale nie wiem co. Nawet nie stać mnie na odważny krok...” znane, życiowe, prawdziwe, motywujące? Takie właśnie są ich utwory. Wojtek Łuszczkiewicz na pewno nie jest zwykłym człowiekiem, przeciętnym podchodzącym do życia. Na mój pomysł zorganizowania konkursu dla czytelników Zambrow.Org zareagował pozytywnie, sam też przygotował zadanie konkursowe. Do wygrania była płyta z autografem Wojtka, a zwycięzca 2 miejsca otrzymał nagrodę pocieszenia od redakcji Zambrow.Org. Cały wywiad jest dostępny na kanale youtube zambrow.org.

Nie będę zdradzać szczegółów, tego jaki jest Wojtek Łuszczkiewicz. Zobaczcie sami! PS; Czytając wywiad nie zapomnijcie o dystansie.

- Witam serdecznie! Z tej strony Emilka Jalbrzykowska, a ze mną Wojtek Łuszczkiewicz wokalista zespołu VIDEO, który gościliśmy na zambrowskiej scenie podczas pożegnania lata.

- Witamy Państwa serdecznie. Pogoda wzięła tytuł imprezy dosłownie.

- Tak, wzięła sobie tytuł dosłownie, też się z tym zgadzam. A skoro jesteśmy z klimacie koncertu, opowiedz o najgorszej albo najśmieszniejszej sytuacji z koncertu jaką zapamiętałeś?

- Grailiśmy koncert chyba na juvenaliach w Zielonej Górze i było tam takie rusztowanie sceny, na które chciałem wejść i przejść dookoła. Jednak będąc 3 metry nad ziemią wystraszyłem się, upuściłem mikrofon, zacząłem płakać (!) i wołać kolegów, aby pomogli mi zejść. I to byłoby na tyle jeśli chodzi o sceniczną ekwilibrystykę.

- Pamiętam, kiedyś, kiedyś, słuchałam Twojej wypowiedzi na VIVIE. Pewnie był to jakiś 2010 rok, powiedziałaś wtedy, że wybierając tatuaże sugerujesz się tym, które są najbrzydsze. Podtrzymujesz to?

- Tak, mam pokazną kolekcję nowych, brzydkich tatuaży i są na tyle ohydne, że mój kolega tatuażysta robi zdjęcia i wysyła je swoim kolegom w ramach wyzwania, także yes, tradycja nadal trwa.

- Masz dwie córki... Gdy któraś z nich przyjdzie i powie: „Tato chcę tatuaż”, to Ty powiesz: „Córko, chodź zrobimy”.

- Tak, pod warunkiem, że ja wymyślam pierwszy wzór.

- No dobra, okej.

- Żartuję! :D Mogą sobie tatuować, dosłownie, co chcą i gdzie chcą. Oczywiście jeszcze nie teraz, bo mają mało lat.

- W Twoich wypowiedziach można wyczuć garstkę ironii, sarkazmu i śmiechu. Powiedz, czy Twoje życie jest na ogół wesołe? Podchodzisz do niego z pozytywnego punktu widzenia i dozą dystansu czy wręcz przeciwnie?

- Można powiedzieć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że tak. Staram się przemyścić dużo rzeczy, które nie są na poważnie, bo te nie do końca na poważnie są najczęściej najsmutniejsze – to taka przewrotność.

- Czym się inspirujesz komponując?

- To jest najtrudniejsze pytanie ever. Nie mam najmniejszego pojęcia. Wystawiam taką sondę – metaforycznie, oczywiście – i łapię fale odpowiednie, a jeśli się uda to piosenki same się piszą.

- Teraz temat, którego pominąć nie mogłam. W teledysku do piosenki „Ktoś nowy” wystąpiła para homoseksualna. I co widzimy? Zwycię, polskie wesele, takie jak każde inne, na którym nie brak wódki. Czy to celowy zamiar mający pokazać każdemu z nas, że krytyka par homo-

(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)

seksualnych jest robieniem z igły widły?

- Dobra interpretacja. Chcieliśmy pokazać, że wesele np. pary dwóch mężczyzn nie różni się niczym od wesela pary mieszanej. Oczywiście, wszyscy piją, jedzą i zwracają pokarm mniej więcej o 3 nad ranem i nie ma sensu się czym ekscytować, stąd też trafna Twoja analiza.

- Niedawno rozmawiałam z Grzegorzem Hyżym o jego nowej płycie „Momenty”, na której znajdziemy również teksty Twojego autorstwa, m.in. „O Pani” i „Jutro jest dziś”. Pisanie tekstów to Twoja mocna strona? Skończyłeś polonistykę?

- Skończyłem polonistykę i skończyłem z polonistyką. Tak, lubię pisać piosenki dla innych, oprócz pisania nic innego nie potrafię... Potrafię jeszcze zrobić jajecznicę i ugotować wodę, i to byłoby na tyle, jeśli chodzi o umiejętności. Dlatego pisanie to jedyne, co trzyma mnie przy życiu, zawodowo oczywiście.

- Jaka jest Twoja ulubiona piosenka?

- Moja czy ze wszystkich na świecie?

- Powiedz najpierw – Twoja?

- Piosenka pod tytułem „Jestem zerem”, gdyż jest autobiograficzna.

- A spoza Twoich?

- „Jesteśmy na czasach” Wojciech Młynarski.

- Plan na kolejne przeboje już jest?

- Niestety, nie należy takich rzeczy planować, gdyż z reguły wszystko to, co się planuje nie dochodzi do skutku. Po cichutku, skrycie liczę na to, że się poszczęści, znowu.

- Czego mogę Ci życzyć?

- Tego, abym urósł troszkę i był przystojny, na tym mi najbardziej zależy. ;D

- A ja życzę Ci spełnienia wszystkich marzeń i dalszej realizacji.

- Pięknie dziękuję.

- Ja również dziękuję za wywiad.

Emilia Jalbrzykowska



Z pamiętnika maturzystki

Kiedy piszę ten pamiętnik, zbliża się czas ferii, kiedy to uczniowie nareszcie mają dwa tygodnie odpoczynku od nauki...tak? Nie. Przynajmniej maturzyści nie mają. Fakultety, korepetycje, zajęcia dodatkowe i wszelkiego rodzaju powtórki do matury. Czasu jest coraz mniej, a jak się okazuje nauki coraz więcej. Trzy lata nauki trzeba powtórzyć w 3 miesiące lub, co gorsza, wkuć od nowa, jeżeli kompletnie nie się z tego nie pamięta. Wrażenia związane ze studniówką powoli już opadają i czas się skupić na priorytetach.

Jest wiele osób, które szczególnie obawiają się rozprawki z polskiego. Według mnie, żeby dobrze napisać, trzeba mieć (poza głową na karku) odpowiednio dobrane konteksty. Wystarczy zrobić sobie maraton np. Harrego Pottera lub Igrzysk śmierci, a potem nauczyć się nazwisk występujących tam aktorów oraz reżysera. Na maturze można z łatwością wykorzystać je, jeśli chodzi o tematy takie jak relacje rodzinne, szkoła, przyjaźń czy uczucie zagrożenia. Z każdego obejrzanego serialu, filmu lub przeczytanej książki da się wyciągnąć jakieś wnioski. Jeśli potrafi się dobrze uzasadnić, dlaczego dany tekst kultury pasuje do tezy, to napisanie rozprawki przyjdzie z łatwością. Weźmy pod uwagę film „Seksmisja”. Przykład ten wydaje wam się śmieszny? Dla waszej wiadomości, jest to polska komedia fantastycznonaukowa, która w zabawny sposób ukazuje motyw dystopii. Uważam, że taki przykład jest lepszy niż żaden i jeśli nie pamięta się przykładów z literatury, to należy próbować ratować swoją sytuację.

Znamy już swoje wyniki z próbnych matur, które swoją drogą poszły dość słabo. Miejmy nadzieję, że niezadowolająca liczba punktów stanie się zachętą do większej ilości czasu poświęconego nauce. Jak się okazało stres pojawia się nawet podczas próbnych testów. Nauczyciele postanowili, że nie ułatwią nam skupienia się na zadaniach. Z przykrością muszę wspomnieć, że byłam świadkiem sytuacji, która lekko wytrąciła wszystkich z równowagi. Rozumiem fakt, że nauczycielka miała wykonać ważny telefon, w końcu została postawiona w niezręcznej sytuacji przez koleżankę, która miała ją zastąpić i nie zjawiała się. Zapewne nauczycielka miała obowiązek pozostać w sali, dlatego nie mogła zadzwonić na korytarzu. Nie zmienia to faktu, że sprawę można było załatwić po cichu bez rozpraszania uczniów i komentowania całej sprawy w głośny sposób.

Wydaje mi się, że egzaminy próbne to całkiem fajna sprawa. Pozwalają przetestować swoją wiedzę i obeznać się z tym, jak matura będzie mniej więcej wyglądać, dlatego ściąganie na takich testach byłoby bezsensowne. Niedługo nadadzie czas prawdziwego egzaminu dojrzałości, a jego wyniki zaważą na tym, na jakie studia się dostaniemy i tym samym wpłyną na naszą przyszłość.

Sylwia Jarząbek

Uwaga, maturzyści!

Matura najgorsze słowo jakie może usłyszeć uczeń 3 klasy liceum. Matury próbne mają pokazać nam jak dużo umiemy i czego jeszcze nie umiemy. Dla mnie matura to stres i myśl nad tym gdzie wyląduję jeśli jej nie zdam. Najbardziej stresująca była matematyka, najgorszy przedmiot jaki musimy zdać. Do języka polskiego podchodzi się z myślą, że jeśli napisze się dobrze rozprawkę to uda nam się zdobyć 30%. Natomiast próbna matura z języka angielskiego stresowała mnie najwięcej. Gdy już znam wyniki próbnych matur wiem, że mogło być lepiej, ale nie jest najgorzej. Jeśli nie zdam może zatrudnią mnie w sklepie. Miejmy taką nadzieję.

Wiedziałam od początku, że egzaminy próbne nie należą do najłatwiejszych i jak mówią starsze roczniki: zawsze są trudniejsze niż matura główna. Nie stresowałam się, bo wiedziałam, że nie jestem wystarczająco przygotowana i to będzie dla mnie tzw. zimny prysznic. Bałam się jedynie historii, ale tylko ze względu na nauczycielkę tego przedmiotu. Cała grupa humanistyczna wie, że usłyszy jedno pytanie: „Czy wy na pewno chcecie zdawać historię na maturze?”. Wyniki jakoś mnie nie zdziwiły, ale nie wykazałam minimum jakie chciałam mieć. Matury próbne pokazały mi jak wiele mam braków, co muszę powtórzyć, na co zwrócić największą uwagę. Myślę, że w maju będzie już lepiej i nie chcę się zadręczać tym, że coś mi nie poszło.

No i właśnie, czy faktycznie musimy stresować się właściwą maturą tak jak stresowaliśmy się próbną? Czy może jednak podejść do niej na „luźnie”? Jak powiedział Kazimierz Pawlak: „Jakby ja się uczył, to i biskupem mógłby zostać...” Więc maturzysto pamiętaj - Twój los w Twoich rękach.

Kamila Brutkowska

UŚMIECH, PROSZĘ...

W nowej szkole.

Przejście przez próg nowej szkoły kojarzy nam się z o swą przed nowymi wyzwaniem, uczuciem ekscytacji pomieszanej ze strachem przed poznaniem nowych ludzi. Takie uczucia towarzyszyły uczniom którzy we wrześniu zaczęli naukę w naszej szkole. Czy nowicjusze odnaleźli się w naszej społeczności? Jak najbardziej tak! Opowiem wam o tym, co myślę o szkole, którą przez te parę miesięcy bardzo dobrze poznałam.

Od pierwszego dnia zaopiekowały się nami osoby, które wcześniej się tutaj uczyły. Dzięki nim szybko poznaliśmy szkołę oraz zasady w niej panujące. Spotkałam ludzi z wieloma pasjami i talentami. Są pośród nas muzycy, aktorzy, plastycy. Patrząc na ich pracę, nie można wyjść z podziwu i zachwytu. Wszyscy nauczyciele z początku wydawali się strasznie, ale po dłuższym poznaniu nogę stwierdzić że w naszej szkole możemy wyróżnić trzy typy nauczycieli:

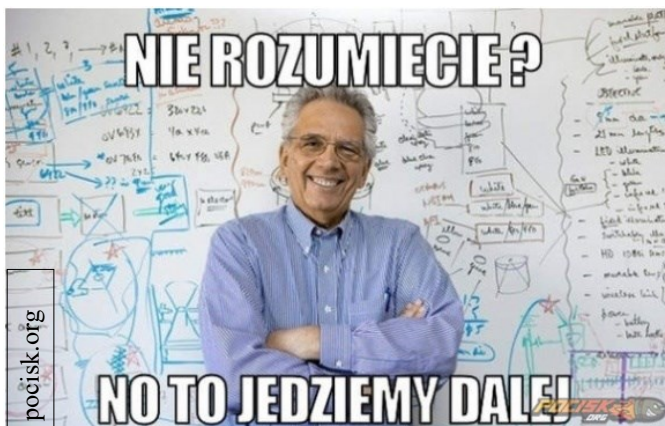
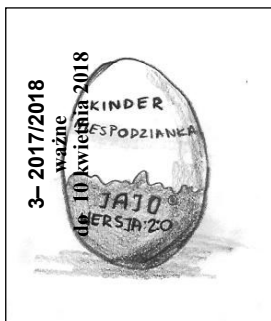
~gadula-mówi o wszystkim tylko nie o temacie lekcji

~pasjonat- przedmiot którego uczy jest jego pasją i z wielkim zaangażowaniem przekazuje uczniom swoją wiedzę

~postrach szkoły- nauczyciel którego boi się każdy

Przyjazna atmosfera, ludzie z wieloma pasjami, nauczyciele starający się przekazać swoją wiedzę jak najlepiej sprawiają że nasza szkoła jest jedyna w swoim rodzaju i trudno nie czuć się w niej dobrze.

Nasze jajo!
Oto rada na twoje koszmary!



sapere aude.

Gazeta społeczności szkolnej Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie

Redakcja: Natalia Ciecierska, Emilia Jałbrzykowska, Ligosek, Królowa snapczata (III a LO), Klaudia Łuba (II dLO), Weronika Dąbrowska (III leg), Paulina Tyszka (II a)

Kontakt z redakcją: 18 - 300 Zambrow, ul. M. Konopnickiej 16, tel. 086 271 27 08,

Opieka redakcyjna: Joanna Mrozowska

Skład i księgowość: Robert Mrozowski

Nakład: 60 egz.